

Witold KULESZA*

 <https://orcid.org/0000-0003-2593-6801>

Jan KULESZA**

 <https://orcid.org/0000-0002-0574-9120>

DZIENNIK ROKU DZUMY (1665 R.), DO KTÓREGO ODESŁAŁBY NAS PROFESOR JAN KODRĘBSKI PYTANY O PANDEMIĘ (2020/2021 R.)

Wykład okolicznościowy wygłoszony przez prof. dr. hab. Witolda Kuleszę w dniu 7 października 2021 r. po ogłoszeniu wyników Konkursu im. Profesora Jana Kodrębskiego¹ na najlepszą pracę magisterską, przygotowaną na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego w roku akademickim 2019/2020.

* Prof. dr hab., profesor, Uniwersytet Łódzki, Wydział Prawa i Administracji, Katedra Prawa Karnego; e-mail: wkulesza@wpia.uni.lodz.pl

** Dr hab., prof. UŁ, Uniwersytet Łódzki, Wydział Prawa i Administracji, Katedra Prawa Karnego; e-mail: jkulesza@wpia.uni.lodz.pl

¹ Profesor Jan Kodrębski (1936–1997), patron konkursu, był wielką postacią Łodzi akademickiej, legendą Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Wykładał prawo rzymskie oraz historię doktryn politycznych i prawnych. Prawdziwy erudyta, miał ogromną wiedzę ogólną. Był ceniony za rozległość horyzontów myślowych, dojrzały warsztat badawczy, samodzielność sądów, jasność i precyzję w przedstawianiu poglądów, umiejętność syntezy, pracowitość i skrupulatność. W dniu 7 października 2021 odbyła się gala 22. już edycji konkursu, opóźniona znacznie z powodu zagrożenia epidemicznego. Zwycięzcę konkursu wybiera Kapituła złożona z profesorów pracujących na Wydziale, w większości uczniów Profesora. Przez pierwszych kilkanaście lat w skład Kapituły wchodziłi przedstawiciele „Dziennika Łódzkiego”, jak również Narodowego Centrum Kultury, współorganizatorów konkursu. Uroczystość wręczenia nagrody tradycyjnie kończy wystąpienie prof. Witolda Kuleszy (przyp. red.).

1. Wprowadzenie

Dziękuję za zaszczycające mnie zaproszenie do wygłoszenia wykładu, który, jak zwykle, spełniać musi następujące warunki:

- nawiązywać ma do osoby i dzieła patrona konkursu – profesora Jana Kodrębskiego,
- jego treść nie może się powtarzać w kolejnych latach, i co szczególnie dla mnie trudne,
- wywód ma być krótki.

Patron konkursu, prof. Jan Kodrębski, był mędrce, do którego my, jego uczniowie, mogliśmy się zwrócić z każdym pytaniem, wiedząc, że usłyszymy wyczerpującą zagadnienie odpowiedź i szczegółowe wskazówki bibliograficzne. Pytany o współczesność idei dowodził, że jest ona ewolucją zakorzenioną w przeszłości, co oznaczało, że dla zrozumienia tego, co nas dziś absorbuje, konieczna jest, niekiedy, długa, myślowa podróż w czasie wstecz. Wyobraźmy sobie przeto, że pytamy dziś Profesora Kodrębskiego o pandemię, a on mówi: *nihil novi sub sole* i wskazuje nam jako materiał źródłowy dzieło Daniela Defoe *Dziennik roku dżumy*, które ukazało się w 1722 r. z podtytułem informującym, że: „Oparty na obserwacjach lub zapiskach najważniejszych wydarzeń zarówno publicznych, jak i prywatnych, które zaszły w Londynie podczas wielkiego nawiedzenia w 1665 r.”²

Dzieło to, w formie pamiętnika, zostało napisane w pierwszej osobie i zakończone strofą: „Straszna zaraza nawiedziła Londyn. W sześćdziesiąt piątym lecie. Dusz sto tysięcy powaliły trudy, A ja zostałem na świecie” (s. 230).

Pochylmy się nad tym pamiętnikiem i porównajmy zawarte w nim zapisy z realiami pandemicznej współczesności – A.D. 2020/21. Fragmenty, które zostaną przytoczone, są przerażające, emanuje z nich groza, lecz łączą się miejscami z koszmarną groteską. W tym miejscu ogłaszam – jak czyni to niekiedy telewizja odnośnie do emitowanego materiału – że „niektóre obrazy mogą wywołać niepokój u części słuchaczy”. Dlatego porównanie dżumy z covidową pandemią wymaga chłodnego analitycznego rozumowania, którego wzorem były wykłady, seminaria i dzieła pisane prof. Jana Kodrębskiego.

² Wydanie polskie: **D. Defoe**, *Dziennik roku zarazy*, tłum. J. Dmochowska, z przedmową G. Herlinga-Grudzińskiego, Londyn 1993.

2. Początek pandemii – marzec 2020 r.

Na początku zarazy w naszym kraju pouczał z telewizyjnego ekranu wysoki resortowy urzędnik, odpowiedzialny za bezpieczeństwo sanitarne kraju: „jeżeli ktoś mówi o pandemii to niech sobie włoży łód do ...”, dalej to już nie cytuję, lecz moje określenie: w tę część bielizny, którą gentleman nazwałby „niewymowną”. Nie wydaje się, z perspektywy minionych miesięcy patrząc, żeby stosowanie się do tego zalecenia mogło powstrzymać mówienie o rozpowszechnianiu się zarazy, a tym mniej, samą pandemię.

Na szczęście były także inne, oparte na wiedzy medycznej, mądre telewizyjne wypowiedzi, które uspokajały także moje przerażenie, gdy w rozmowie z lekarskim autorytetem przeprowadzonej na początku pandemii usłyszałem pytanie dziennikarza, czy koty i psy roznoszą covidową zarazę? Z wielką ulgą przyjąłem racjonalną odpowiedź przeczącą.

Uwaga na marginesie tekstu: zwykle trudniejsze fragmenty przygotowywanych wykładów odczytuję głośno, a słuchaczami są domowe koty, strzygące na moje słowa uszami, nie przerywając jednak drzemki. Poniższego fragmentu referowanego dziennika zarazy w Londynie w 1665 r. nie odczytałem jednakże moim kotom, ponieważ obawiałem się, że spowoduje on ich senne koszmary. Oto ten przerażający fragment. Autor dziennika tłumaczy: „Dlaczego kazano nam pozabijać wszystkie psy i koty? Są to bowiem zwierzęta domowe i mogą przebiegać z domu do domu i z ulicy na ulicę, przenosząc wyziewy bądź zaraźliwe miazmaty chorych ciał nawet we włosach i sierści. Dlatego też, nie zwlekając, na początku zarazy ogłoszono rozkaz podpisany przez Lorda Mayora i radnych, że zgodnie z zaleceniem lekarzy wszystkie psy i koty winny być niezwłocznie powybijane, i wyznaczono w tym celu specjalnego urzędnika”. Zgładzono czterdzieści tysięcy psów i pięć razy tyle kotów (s. 115).

3. Przed rozpowszechnieniem się zarazy

W *Dzienniku* zarazy zapisał autor swą refleksję: „Zastanawiam się nieraz nad tym, jak dalece ogół ludności był nieprzygotowany, kiedy po raz pierwszy spadła nań ta plaga, i że cały bezład, jaki nastąpił, wytworzył się wskutek niezastosowania zawczasu odpowiednich zarządzeń, oraz że tak potworna liczba ofiar zginęła w tej klęsce, czego dałoby się z pomocą Opatrzności uniknąć, o ile by przedsięwzięto w porę odpowiednie kroki...” (s. 115). Odpowiadając na pytanie, dlaczego kroków takich nie przedsięwzięto, pisze autor, że władze początkowo bagatelizowały zagrożenie dżumą z zagranicy, a „nie mieliśmy wówczas

takich rzeczy jak drukowane gazety” (s. 3) i dodaje, że dopiero znacznie później ustalono, iż pierwsza osoba zmarła na zarazę 20 grudnia w roku 1664, po otwarciu paczki jedwabiu sprowadzonej z Holandii (s. 190). Autor nie podaje, czy ów jedwab pochodził z Chin. Zauważmy, że nie było wówczas także takich rzeczy, jak Internet. Dlatego, jak ich określa, „ciemni znachorzy” – oszuści, którzy pierwsi zareagowali na wieść o nadciągającej zarazie, oblepili bramy domów i rogi ulic ogłoszeniami, „zachęcając ludzi, by zgłaszali się do nich po lekarstwa opatrzone zazwyczaj szumnymi frazesami, takimi jak: «Niezawodne pigułki zapobiegające zarazie», [...] «Znakomity kordiał przeciwko morowemu powietrzu», [...] «Niezrównany nowo wynaleziony napój przeciwko zarazie»” (s. 29–30), *Amantadyna*. Byli to wydrwigrosze, którzy nie tylko ograbiali ludzi z pieniędzy, ale także zatrawali ich organizmy – jedni używali rtęci, inni równie zabójczych leków. Wielu z nich umarło już na początku zarazy. Szarlatanów wyludzających pieniądze za amulety i talizmany, rzekomo odzegnujących złe moce, czarodziejskie napary, egzorcyzmy w celu uodpornienia organizmu przeciwko zarazie „wywieziono na wozach żałobnych i wrzucono do wspólnych mogił we wszystkich parafiach z tymi piekielnymi amuletami i całym tym błżeństwem zawieszonym na szyi” (s. 33).

4. Rozprzestrzenianie się zarazy

Zapis w *Dzienniku*: „Wiele ponurych scen przesuwano się przed oczami, przede wszystkim ludzie padający trupem na ulicy, straszne krzyki i wrzaski kobiet, które w rozpacz otwierały na oścież okna pokoju i wykrzykiwały ponurym, nieludzkim głosem” (s. 77).

Ci, którzy ulegli zarazie: „nosili ją w sobie i we krwi, na pozór wszakże nie znać było jej następstw [...] oni sami nie zdawali sobie z tego sprawy, niejedni nawet przez kilka dni. Ci tchnęli śmierć wszędzie i na każdego, co się do nich zbliżył” (s. 178–179). Dalej opisuje autor pamiętnika, że ludzie ci często padali zemdleni na ulicy i umierali, „niekiedy zdołali wejść pod swój dach [...]”. To właśnie byli ludzie niebezpieczni, takich to ludzie powinni się najwięcej obawiać, skądinąd wszakże nie sposób było ich rozpoznać” (s. 179). W innym miejscu autor dodaje: „nawet członkowie jednej rodziny czuli nawzajem lęk przed sobą” (s. 165). Zaraza bowiem tak się szerzyła, iż notowano tygodniowo po cztery tysiące zgonów (s. 84).

5. Morowe powietrze powstające z oddechów osób chorych

Drogi rozprzestrzeniania się zarazy według rozpoznania ich przez lekarzy: „niebezpieczeństwo szerzyło się w sposób nieuchwytny, chorzy bowiem mogli zarazić tylko tych, którzy mieli z nimi bezpośredni kontakt, natomiast jeden człowiek już zapowietrzony, jeżeli o tym nie wie, a wychodzi z domu i krąży po mieście, jak zwykli czynić ludzie zdrowi, może zapowietrzyć tysiące osób, ci zaś z kolei odpowiednią ich liczbę, przy czym ani ten, kto szerzy zarazę, ani ten, kto nią jest dotknięty, nie wie o tym i może nawet przez kilka dni nie odczuwa jej następstw” (s. 182).

6. Testy mające pozwolić na rozpoznanie osób zarażonych

a) Test oddechowy wskazany przez lekarzy: „Można poznać chorobę, po cuchnącym oddechu tych, co są nią dotknięci”. Brak było jednak chętnych do rozpoznawania chorych, ponieważ „któż odważy się wachać ów oddech, by się o tym przekonać, skoro musi przy tym wciągnąć ów smrodliwy opar zarazy do mózgu” (s. 189).

b) Test mikroskopowy. Wiemy dziś, jak wygląda koronawirus – kulka, z której wyrastają w wielkiej ilości osadzone na słupkach przyssawki. Nie budzi on odrazy swym wyglądem, choć jednak wywołuje nieprzyjemne skojarzenie z dziełami H.P. Lovecrafta, zwłaszcza *Koszmarem w Dunwich*³.

Wówczas, tj. w 1665 r.: „Niekórtzy byli zdania, że można rozpoznać zarazę, jeżeli dana osoba chuchnie na kawałek szkła, a gdy oddech się skropli, można dojrzeć na szkle pod mikroskopem dziwne, potworne i przerażające stwory, takie jak smoki, żmije, węże i diabły, aż strach patrzeć. [...] O ile pamiętam, nie mieliśmy wówczas mikroskopów, aby móc przeprowadzić podobne doświadczenie” – pisze autor *Dziennika* (s. 189).

c) Test na domowym drobiu: „Pewien człowiek bardzo uczony wygłaszał zdanie, że oddech chorego mógł zatruć i zabić na miejscu ptaka, i to nie tylko małego, ale koguta albo kurę, a jeśli nie zabił ptaka od razu, stworzenia owe robiły się, jak to mówią, osowiałe; zwłaszcza jeżeli kura miała jajka, to kiedy bądź je zniosła, były od razu zgniłe” (s. 189).

Nie wprowadzono obowiązku poddawania się jakimkolwiek testom dla zdiagnozowania chorych, ani też – jak to zarządzono wspólcześnie – zasłaniania ust i nosa.

³ H.P. Lovecraft, *Koszmarm w Dunwich*, w: *Zew Cthulhu*, tłum. R. Grzybowska, wybór i słowo wstępne M. Wydmuch, Warszawa 1983.

7. Zakaz zgromadzeń publicznych

W pełni racjonalnie ustanowiono natomiast prawnokarny zakaz organizowania widowisk publicznych. Zarządzenie zakazujące podpisane przez Sir Johna Lawrence'a – Lorda Mayora głosiło: „Zarządza się, by wszelkie widowiska, jak szczucie niedźwiedzi, sztuki kuglarskie, śpiewanie ballad, strzelanie do tarcz i tym podobne zbiegowiska, były całkowicie zakazane, osoby zaś przekraczające to zarządzenie zostały surowo ukarane, do czego ma prawo każdy radny pełniący służbę” (s. 45–46).

Zakazem objęto również zbiorowe ucztowanie. Przepis głosił: „Zarządza się, by wszelkie publiczne biesiady, zwłaszcza te urządzone przez cechy i konfraternie, wszelkie wspólne obiady w oberżach, piwiarniach oraz innych miejscach publicznych rozrywek zostały zakazane aż do dalszych rozporządzeń lub zezwoleń” (s. 46).

8. Nakaz kwarantanny – odosobnienie chorych

Obowiązek zgłaszania rozpoznanych chorych po wrzodach i czerwonych zmianach na skórze, opuchliznie lub ogólnym osłabieniu nałożony został na gospodarzy domów: „Gospodarz każdego domu, z chwilą gdy ktokolwiek z mieszkańców poskarży się na wyrzuty, czerwone plamy czy opuchliznę jakiegokolwiek części ciała bądź też w jakikolwiek inny sposób ciężko zasłabnie bez widocznych objawów jakiejś innej choroby, winien donieść o tym komisarzowi zdrowia nie później niż w dwie godziny po wystąpieniu wyżej wymienionych objawów” (s. 40).

Zawiadomienie uruchamiało postępowanie mające zapewnić izolację zapowietrzonego domu.

Stosowny przepis stanowił, że z chwilą, gdy urzędowy komisarz lub cyrulik „stwierdzą, że ktoś zachorował na zarazę, chory winien być tegoż wieczoru odosobniony w domu, gdzie zamieszkuje, a gdy już jest odosobniony, to choćby nawet nie zmarł na zarazę, dom, w którym chorował, winien być zamknięty na miesiąc, po zastosowaniu należytych środków zapobiegawczych” (s. 40). Na podstawie tego przepisu zamknięto 10 tys. domów (s. 92).

Środki zapobiegające opuszczaniu domów: „Do każdego domu, w którym stwierdzono zarazę, winni być przydzieleni dwaj stróże – jeden na dzień, i to co dnia, drugi na noc; stróże ci winni czuwać nad tym, aby nikt nie wchodził do zapowietrzonego domu ani go nie opuszczał, za co są odpowiedzialni pod

rygorem surowej kary” (s. 38). Stróż mógł być wysłany przez domowników na miasto „w ważnej sprawie”, lecz przed oddaleniem się „winien zamknąć dom i klucz wziąć z sobą” (s. 38).

9. Nieposłuszeństwo mieszkańców zapowietrzonych domów

Autor *Dziennika* tak pisze o niesubordynacji mieszkańców zamkniętych domów: „Ludzie kazali dorabiać po dwa i trzy klucze do zamków albo znajdowali sposoby, by odśrubować zamki, które przyśrubowano; potem je odejmowali, a że były założone wewnątrz domu, wysyłali stróża na targ, do piekarni lub po jakikolwiek drobiazg, otwierali drzwi i wychodzili, kiedy im się tylko podobało. Ale gdy się to wykryło, urzędnicy kazali zamykać drzwi z zewnątrz na kłódki albo ryglować je, jak uważali za właściwe” (s. 51).

Autor pamiętnika zaznacza, że spośród wszystkich zarządzeń tylko zamykanie domów było przyczyną niezadowolenia ludności w czasie zarazy, „trzymanie bowiem w tym samym domu niby w więzieniu ludzi zdrowych razem z chorymi uważano za rzecz okropną”. Rozlegały się przeto „głosy pomstujące i pełne oburzenia” i równocześnie „Przeróżnych podstępów używano, by wymknąć się z zamkniętych domów, myląc czujność stróżów lub używając wobec nich przemocy”.

10. Pochwała władz

W *Dzienniku* chwalono: „Lord Mayor, szeryfowie itd. zbierali się prawie co dzień na radę w celu wydawania zarządzeń niezbędnych dla utrzymania porządku publicznego [...]. Te zarządzenia przywróciły w znacznym stopniu równowagę umysłów” (s. 172). Zasadnicze znaczenie miało to, że „Piekarze również byli poddani ścisłej kontroli [...]. Musieli mieć piece czynne bez przerwy pod groźbą utraty przywilejów wolnego obywatela miasta Londynu. Dzięki temu chleba było zawsze pod dostatkiem [...] równie taniego jak zwykle, na targach nie brakło nigdy żywności” (s. 172).

Ustanowiono specjalne przepisy karne dla utrzymania porządku publicznego: „wszelkiego rodzaju zuchwali złoczyńcy, tacy jak złodzieje kieszonkowi, włamywacze, rabusie grabiący chorych i trupy, bywali należycie karani” (s. 172).

11. Pochwała lekarzy

W *Dzienniku* czytamy: „zaraza drwiła sobie z wszelkich lekarstw; ulegali jej nawet lekarze, choć mieli usta pełne środków zapobiegawczych; ludzie chodzili po mieście zapisując recepty i mówiąc, co trzeba robić, aż występowały na nich samych symptomy choroby i padali trupem, zniszczeni przez tego samego wroga, któremu radzili się innym się opierać. Taki los spotkał kilku lekarzy, i to spośród najwybitniejszych, w tym kilku zręcznych chirurgów” (s. 35). Autor *Dziennika* zastrzega: „Nie uwłacza to bynajmniej pracy i gorliwości lekarzy, jeżeli powiem, że ulegli powszechnej klęsce”. Należy uważać – pisze – „że nie oszczędzili życia tak dalece, iż je utracili służąc ludzkości. [...] Nie ulega wątpliwości, że lekarze dopomogli bardzo wielu swoją umiejętnością i wiedzą, a dzięki środkom ostrożności i lekom przyczynili się nieraz do ocalenia życia i odzyskania zdrowia [...]. Nie mogli wyleczyć tych, na których choroba wycisnęła już swoje piętno, ani tych, którzy byli już śmiertelnie chorzy, zanim posłano po lekarza, co się często zdarzało” (s. 35).

Równocześnie – zdaniem „najwybitniejszych wówczas lekarzy” – tym, którzy przeszli przez plagę dżumową, „niepotrzebne były żadne lekarstwa do oczyszczenia organizmu od jakichkolwiek pozostałości, wrzody bowiem, tumory itp., które pękły i którymi za radą lekarzy nie pozwalano się zasklepić, oczyściły go w sposób dostateczny i wszelkie inne choroby oraz miazmaty wszelkich chorób zostały tą drogą wydalone” (s. 223).

12. Lekarskie zalecenia

Autor *Dziennika*, powołując się na opinię lekarzy, wyznaje, że najlepszym sposobem było zawczasu używanie pigułek przeciwko dżumie, które zawierały te same składniki z dodatkami, które dyktowała osobista fantazja danego doktora, zażywanie syropu weneckiego i „branie na poty” (s. 223). „Nikt w całym narodzie nie nabawił się choroby czy też zarazy inaczej, niż w zwykły sposób zarażając się czy to bezpośrednio przez odzież, dotknięcie, czy smród od kogoś, kto już poprzednio jej uległ” (s. 181). Konstatacja ta tłumaczy zachowanie autora *Dziennika*, który czyni na jego kartach następujące wyznanie: „Ja zaś z moją nieliczną rodziną, zgromadziwszy [...] zapas chleba, masła, sera i piwa, poszedłem za radą przyjaciela-lekarza i zamknąłem się wraz z domownikami na cztery spusty, postanawiając raczej odmówić sobie mięsa przez kilka miesięcy niż kupować je z narażeniem życia” (s. 77).

13. Reguły ostrożności powszechnie przyjęte

W *Dzienniku* zapisano, że kiedy zaczęto powszechnie rozumieć, że niebezpieczeństwo zagraża w równym stopniu od chorych, jak i pozornie zdrowych, wówczas to zaczęto się wystrzegać wszystkich: „wiele osób zamykało się w domu nie chcąc stykać się z nikim, nie pozwalali też nikomu [...] się zbliżyć, w każdym razie na taką odległość, by mógł sięgnąć oddech lub dolecieć jakikolwiek zapach” (s. 195). Autor konstatuje, że „odkąd ludzie zaczęli zachowywać pewną ostrożność byli mniej narażeni na niebezpieczeństwo”.

14. Porzucenie reguł ostrożności

Uwaga na marginesie tekstu: Przygotowując ten wykład, robiłem przerwy w pracy, żeby obejrzeć w telewizorze obrazy i usłyszeć bieżące doniesienia o pandemii. Słuchając telewizyjnych spikerów, miałem nieodparte wrażenie, że czytają oni obszernie fragmenty *Dziennika roku dżumy*, opisujące stan umysłów ludzi w realiach sprzed 356 lat, nie podając jednakże pierwotnego źródła, z którego pochodzą ich dzisiejsze komentarze.

Przypomnieć trzeba przeto, że utrzymywanie się stanu zarazy jesienią 1665 r. miało tę przyczynę, że gdy tylko raporty tygodniowe podały, iż nastąpił znaczny spadek śmiertelności, ludzie porzucili „dawną ostrożność i dbałość oraz wszelką cechującą ich niegdyś lekliwość, liczyli bowiem, że choroba ich nie dosięgnie, a jeżeli nawet się to stanie, nie umrą z pewnością” (s. 211). Lekarze przeciwstawiali się tej bezmyślności ludzkiej, wydawali drukowane instrukcje i straszili przy tym, że „nawrót choroby mógłby być bardziej fatalny i niebezpieczny niż całe dotychczasowe nawiedzenie”. Ale to wszystko – pisze autor *Dziennika* – na nic się zdało; pierwsza radość tak opętała śmiałków, że nowy niepokój nie miał do nich dostępu i nie dali sobie wybić z głowy przekonania, że groźba śmierci minęła – otwierali sklepy, chodzili po ulicy zajmowali się interesami, rozmawiali z każdym, kogo spotkali, bez względu na to, „czy mieli im coś do powiedzenia, czy też nie” (s. 211). To ostatnie stwierdzenie odnoszę do siebie i dlatego zmierzam ku końcowi wykładu.

15. Pomrocność we współczesności

Na takim samym *mutatis mutandis* etapie zdawałoby się ustępującej zarazy covidowej, na którym dziś się znajdujemy, wyobrażam sobie rozmowę z prof. J. Kodrębskim o tym, czy istnieją racje przemawiające za karaniem tych, którzy odmawiają

przyjęcia szczepionki antycovidowej, przekonani o tym, że groźba śmierci już minęła. Ze swej strony przytoczyłbym słowa Kodeksu karnego z 1932 r., który uwalniał od kary za usiłowanie tego, „kto tylko z powodu zabobonu lub ciemnoty wierzył w skuteczność swego działania” (art. 23 § 3).

Mając na względzie niemoc prawa karnego w zwalczaniu ciemnoty i zabobonu, proszę panie i panów finalistów konkursu na najlepszą pracę magisterską, napisaną w czas zarazy A.D. 2019/2020 o powtarzanie i rozpowszechnianie zreferowanych powyżej fragmentów *Dziennika* z 1665 r. Wydaje się, że porzucając myśl o karaniu jako jedynej drodze rozpraszania utrzymującego się wśród części naszego społeczeństwa mroku ciemnoty i zabobonnego lęku przed szczepionką, pozostaje nam jedynie przekonywanie niesubordynowanych współobywateli.

16. Toast

Po raz pierwszy w historii konkursu nie jest nam dane zakończyć finałowej uroczystości wzniesieniem toastu lampką wina. Zaniechanie tej tradycyjnej formy wynika z przestrogi na czas zarazy podanej w końcowej części *Dziennika*, w której autor pisze, że niektórzy pragnący uniknąć choroby krzepili się i rozgrzewali winem, „a pewien uczony lekarz używał trunku w tak nadmiernych ilościach, że nie mógł tego zaprzestać nawet wówczas, gdy zaraza całkiem minęła, i został do końca życia opojem” (s. 222).

Niech całe życie zawodowe tu obecnych Finalistów Konkursu będzie pasmem profesjonalnych sukcesów, którego wszak początkiem są ich doskonałe prace magisterskie. Tego życzy wam czcigodna Kapituła Konkursu, Promotorzy dumni z waszych dzieł, wysoko oceniający je Recenzenci, dostojne Kolegium Dziekańskie z Panią Dziekan na czele, w imieniu których to szacownych gremiów – pozostający na świecie w mroczny czas zarazy – miałem zaszczyt dziś wystąpić.

Dziękuję za uwagę